

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackiem:

Za granicą:

Rocznie	3 str. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcja i Administracja

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje nieopieczetowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św.

na Niedzielę II. po Wielkiejnocy.

W tej Ewangelii Pan Jezus mówi między innymi te słowa: „jam jest pasterz dobry. Dobry, pasterz duszę swoją daje za owce swoje“.

Pan Jezus jest dobrym pasterzem naszym. On krew swoją wylał dla zbawienia naszego. Dlatego powinniśmy być Mu dobrimi owieczkami, kochać Go i słuchać głosu Jego. — Pan Jezus jest pasterzem naszym niewidzialnym. Ale mamy także tu na ziemi pasterzy widzialnych, od Chrystusa Pana ustanowionych, którzy imieniem Chrystusa Pana i na Jego miejscu pasą nasze dusze, przewodniczą nam w sprawie zbawienia, głoszą nam słowo Boże, udzielają nam Sakramentów świętych. Tymi pasterzami są Ojciec św., biskupi i kapłani. Iluż to z nich także, idąc za przykładem Pana Jezusa, krew swoją wylało za owce swoje! I tak Apostołowie wszyscy ponieśli śmierć męczeńską za opowiadanie Ewangelii św., wyjąwszy jednego tylko św. Jana, a i ten cierpiał męczeństwo, chociaż w niem nie umarł, cudownie z wrzącego oleju wybawiony. Z naszych polskich i ruskich świętych Patronów św. Wojciech, św. Stanisław, św. Jozafat Kuncewicz, bł. Jędrzej Bobola byli pasterzami, którzy dusze swoje dali za owce swoje. Czczony u nas tak bardzo Patron naszych braci Czechów św. Jan Nepomucen, który poniósł śmierć męczeńską niechcąc wydać sekretu spowiedzi, czyliż nie był pasterzem dającym duszę za owce? — Oddawajmy tym widzialnym pasterzom

naszym, kapłanom naszym, cześć, posłuszeństwo i miłość, a prosimy Boga, aby zawsze dobrych pasterzy posyłał do owczarni Swojej!

Mówi także Pan Jezus w tej Ewangelii te słowa: *i drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.* Pod temi owcami, które nie są w owczarni Pana Jezusa ale które Pan Jezus chce do niej przywieść, rozumieją się niewierni. Ich liczba jest na świecie jeszcze teraz bardzo wielka. Samych pogan jest podziś dzień jeszcze wiele milionów. Nad ich nawróceniem pracują Missyonarze. — Czy masz zwyczaj modlić się o pomyślny skutek prac Missyonarzy? Jeżeli cię stać na to, czy niesiesz także i grosz twój w ofierze na kosztą missyj między niewiernymi?...

Ks. K. F. z Tarnowca.

Rząd i wybory.

II.

Z tego, co w poprzednim numerze „Niedzieli“ powiedzieliśmy, przekonać się można, że taka konstytucja daje każdemu obywatelowi kraju dużo wolności i swobody w państwie, daje ochronę jego osoby i majątku przed złymi ludźmi i samowolą urzędów, daje mu możliwość uczciwej pracy i tę pewność, że jak on sumiennie obowiązki swoje jako obywatel kraju wypełniać będzie, to wszędzie znajdzie opiekę i sprawiedliwość. A teraz posłuchajcie, jak też to podług konstytucji ma cesarz rządzić w państwie razem z narodami.

I tak co do samego cesarza powiedziano, że osoba jego jest uświęcona, jako pomazańca Boskiego, jest nietykalna

ci za nie nie odpowiada. Cesarz bowiem nie rządzi sam, tylko przez ministrów i przez urzędników przez siebie wybranych, którzy odpowiedzialni są za wszystko.

Cesarz zastrzegł sobie w tej konstytucyi, że on sam ma prawo nadawać tytuły n. p. hrabiów, książąt i t. p., dawać ordery, że on jest naczelnym wodzem wojska, czyli armii, on sam ma tylko prawo wypowiadać wojnę i zawierać pokój, i że ma prawo łaski, to jest, że wszelką karę naznaczoną na kogo przez sądy, może darować, albo zmniejszyć. Za to znowu cesarz przyrzekł szanować wszystkie prawa konstytucyjne, ich bronić i podług nich rządzić, przepisując, aby każdy z monarchów austriackich obejmujących po nim tron, dał na to publiczne i uroczyste przyrzeczenie.

Ja myślę, że każdy z czytelników naszych ma już na tyle rozumu i zastanowienia, iż wie, że skoro cesarz chce rządzić wspólnie ze swymi narodami, to już ciż nie może się o każdą rzecz pytać narodów, czy one tak chcą albo nie chcą, postanowił więc, aby te narody wybierały sobie pełnomocników, czyli jak się mówi posłów, a ci żeby się zjeżdżali do stolicy państwa do Wiednia na narady. Otóż posłowie ci, jak się razem zbiorą, stanowią Radę Państwa.

Muszę was tutaj objaśnić, że chociaż kraje węgierskie należą do jednego z nami państwa, to one się rządzą innemi niż my prawami, mają swoją radę czyli sejm w Peszcie, a tylko jak potrzeba, porozumiewają się z naszą radą państwa przez tak zwane Delegacye wspólne, wybrane przez ich sejm i tutejszą Radę państwa.

Otóż ta Rada Państwa, zasiadająca w Wiedniu, składa się z dwóch rad czyli izb. Jedna się nazywa Izbą Panów a druga Izbą deputowanych czyli posłów.

Do Izby Panów należą raz na zawsze: Arcyksiążęta, to jest krewni domu cesarskiego, wielcy panowie, właściciele dużych dóbr w różnych krajach, arcybiskupi i biskupi, którzy mają godność książęcą, wreszcie zasłużone osoby z różnych krajów, których cesarz na dożywotnych członków tej Izby powoła.

Drugą Izbę deputowanych, składają sami posłowie, wybrani na lat sześć przez ludy wszystkich krajów (prócz Węgier) w liczbie 353, między którymi z naszego kraju Galicyi przypada 63.

W tym roku właśnie kończy się lat sześć, jakieśmy wy-

bierali posłów do owej Rady Państwa, zatem w Maju lub Czerwcu, znowu nas cesarz powoła, a większy sobie tych 63 posłów na następne sześć lat wybrał.

Wybrać, to wybierzemy, pomyśli sobie niejeden, bo się już nie raz wybierało, — aleby też warto przed wyborem wiedzieć, co też ci posłowie mają tam w Wiedniu do roboty, bo jak człowiek wie, o co tam chodzi i dba o swoją skórę, to nie będzie wybierał, aby wybrać, tylko aby dobrych wybrać.

Skoro tedy, na wezwanie cesarza, zjadą się posłowie ze wszystkich krajów do Wiednia, wybierają z pomiędzy siebie przewodniczącego i przystępują do obrad.

Ministrowie cesarza stoją przed nimi i zdają sprawę z tego, co przez ten rok zrobili, jak użyli funduszków, które im Rada zeszłego roku przeznaczyła, a potem proponują co trzeba wydać na rok następny. Ma się rozumieć, że od tego jakie uchwalą wydatki, zależy jakie mają być płacone podatki dla skarbu. Budżet więc, czyli obrachunek wydatków i dochodów, skoro go Izba deputowanych większością głosów uchwali, idzie jeszcze na rozpatrzenie do Izby panów i dopiero potem cesarz go podpisuje, a wtedy ministrowie wykonywują to wszystko co uchwalone i ściągają podatki przez urzędy przez siebie ustanowione.

Gdyby tylko o same podatki chodziło, wartoby się zastanowić nad tem, jaką wielką władzę daje się obieranemu posłowi; — ale to prócz podatków dużo jeszcze, bo prawie wszystko, prócz tego co sobie cesarz zostawił, uchwała Rada Państwa. I liczbę wojska, jaka ma być stale utrzymana, i ile wziąć co rok rekruta i jakie ugody zawierać z innemi państwami, jakie ustawy niedogodne zmienić, jakie nowe zaprowadzić. Rada Państwa uchwała gdzie i jakie prowadzić drogi czy koleje żelazne, jakie budynki stawiać, szkoły zaprowadzać, podług jakich praw mają sądy sądzić i tym podobne sprawy załatwiać — słowem nic się nie zmienia w państwie bez wiedzy i zezwolenia Rady Państwa. To co Rada uchwali, cesarz zatwierdza czyli sankcyonuje, a podług tego ministrowie muszą rządzić, za to są odpowiedzialni i zdają przed Radą rachunki.

Otóż nie bagatela to, czem się zajmują posłowie przez nas wybrani, bo oni wielką mają władzę i od ich rozumu, pilności, dobrej woli i znajomości potrzeb kraju zależy, aby w kraju było lepiej i bezpieczniej.

HARDA DZIEWCZYNA.

(Dok.) Basia przez parę dni była jak nie swoja. Tomek chodził jak zmokła kura, Walenty przekręcał kapelusze z ucha na ucho, drapał się i cmokał niecierpliwie, matka zaś Basi, wysłuchawszy wszystkiego, zasmuciła się, ale pochwaliła córkę, że ma dbałość o swoją uczciwość.

I tak zeszło lato, potem jesień, Tomek nie wiedział co robić, bo jeżeli Basia była stałą w postanowieniu, to ojciec jakby zażył na upór, i wiele razy wspomniano przy nim Basię, tyle razy zawsze dodawał:

— To hardziocha, jakich mało, robotnica poczciwa, ale hardości za wiele w niej.

Jeżeli zaś sam Tomek zagadał do ojca o Basi, jakby z prośbą, żeby się udobruchał, to Walenty zawsze na pół głowy przekręcił czapkę, w drugą połowę podrapał się i mruknął;

Ej! nie kłopotz mi głowy, róbcie co chcecie, a tylko mnie dajcie pokój.

Tomek też po naradzeniu się z matką Walentową, zrobili tak jak chcieli. Przebrali Walentego w świeżą bieliznę, koszulę przewiązali wstążką, włosy na głowie uczesali, przygładzili, czapkę nową włożyli na głowę, a choć się Walenty niby bronił, niby wymawiał, ale w końcu się udobruchał i przyrzekł, że się grzecznie skłoni wdowie Janowej i poprosi jej poczciwie, serdecznie, jako matki o córkę dla syna.

Basia z Janową były już o tem przez Tomka zawiadomione, więc przygotowały się z poczęstunkiem, a Janowa nawet przewiązała głowę nową chustką, piaskiem wysypała komin i obie z córką zasiadły do kądzieli. Kiedy usłyszały szurganie nogami w sieni, Basia zarumieniła się z uszami, a matka, niby nie domyślając się niczego, zawołała z izby:

— A kto tam taki?

— Swoją, matko Janowo, odrzekł Walenty, wchodząc do izby ze zwykłym Chrystusa powitaniem.

— Na wieki wieków, odrzekła Janowa, witajcie Walenty, a to gość niespodziany.

Za ojcem wsunął się i Tomek ubrany świątecznie i nachyliwszy się do nóg Janowej, pocałował ją w rękę, Basia uciekła w koniec izby i udała, że coś porządkuje.

— Oj gość, gość — odezwał się Walenty, poprawiając pasa, — tylko nie wiem, czy mu będziecie radzi.

— A dlaczegoż nie miałabym wam być rada?

— Ale bo widzicie taki ze mnie gość, odrzekł Walenty, coby wam rad porwać, co macie w domu najdroższego.

— No no, to nowina dopiero, odrzekła Janowa, podsuwając stołek do siedzenia. A cóżeście tak drogiego w mojej chudobie upatryli?

— A kogoż jak nie waszego ptaszka, co pracą i poczciwością świeci bardziej jak złotem

Przytem trzeba wiedzieć, że gdy do składu państwa austriackiego należą różne narody, to posłowie tych narodów starają się ciągnąć korzyści dla swego kraju o różne dogodności i ulgi. Niemcy napr. zykład chcą, aby ministrami i urzędnikami starszymi byli tylko sami Niemcy; inni chcą, aby cło od towarów surowych, spr. owadzanych z zagranicy było niskie, bo u nich są fabryki, które ten towar przerabiają, my znowu chcielibyśmy, ażeby rząd dał pieniądze na regulacye rzek w Galicyi, które tak często wylewają i szkody robią — a na to wszystko nie wystarcza funduszów, więc posłowie muszą zabiegać, starać się z posłami innych ludów układy robić, aby tylko dla swoich spraw większość głosów zapewnić.

No i powiedzcie mi otwarcie czytelnicy, czy w obec tego, każdy przystępujący do wyboru posła, może wybierać byle kogo i sprzedawać czy za jakiś datek, czy poczęstunek, czy obietnicę jaką, sumienie swoje i dobro kraju?

Wystaw sobie gospodarzu, że jesteś chory, albo się nie znasz, a wypada ci kupić konia na jarmarku. Czy na takiego znawcę i swego doradcę przy kupnie obierzesz sąsiada, do którego masz zupełne zaufanie i wiesz, że go na targu nie oszukają, czy też człowieka mało ci znajomego, który wódką cię w karczmie poczęstuje. Pewno tego drugiego nie weźmiesz, bo tu idzie o twoją kieszeń i o dobrego konia, z którego chcesz mieć pożytek. A przy wyborze posła i twego przy cesarzu zastępcy, to myślisz, że również nie idzie o twoją kieszeń i dobro całego kraju! Już taki kandydat na posła, który płaci pieniędzmi za głosy i kaptuje sobie wyborców różnemi sposobami, nie musi być pewnym swego, nie musi być znanym w okolicy ani z tęgiej głowy, ani dobrej chęci, jeżeli czyny jego za nim nie przemawiają, ale kieszeń.

Jest wielu takich u nas, co to pieniądze mają i chcieli by też w Wiedniu paradować jako posłowie, czasem coś dla siebie uzyskać, lub kogoś poprzeć, więc agituja, najmują różnych namawiaczy i sypią pieniędzmi. A potem jak tam zasięda w radzie, przez całe sześć lat ani słychu o nich, lub co gorsza odłączają się od reszty naszych i po swojemu politykują.

Otóż przeczytawszy to wszystko, pomyśli sobie niejeden: prawda to jest co napisane i człowiek możeby pogardził tym poczęstunkiem i namową, ale przyjdzie do starostwa na głosowanie, to nie wie za kim obstawać. Z kilku okręgów sądo-

wych zjadą się wyborecy, a człowiek mało kogo zna w okolicy ktoby akurat był zdalny na posła. — Cóż więc robić? Jeszcze jak idzie o radnego do gminy, to tam we wsi łatwiej wybrać; jak idzie o radcę do powiatu, i taki się znajdzie, ale szukajcie w okolicy na kilkanaście mil naokoło takiego posła, coby to był i mądry, gorliwy i dbał o swój naród.

Prawda, że tak jest, i ciężko nieuczonemu gospodarzowi rozumować, ten byłby dobry, ten lepszy a ten najlepszy. Ale jest przecie na to sposób. Oto posłowie zasiadający w sejmie we Lwowie, żeby przyjść z pomocą włościanom i Radzie Państwa dać posłów, którzy znają wszystkie sprawy i potrzeby ludu — wybrał tak zwany komitet wyborecy. Komitet ten, przybrawszy sobie wiele osób znanych krajowi ze swej nauki i zasług i uczciwości — przed wyborami naznacza komitety wyboreze w każdym okręgu, aby wskazały osoby godne być posłami w każdej okolicy. Ci zebrawszy się i porozumiawszy między sobą, proponują, kogo właśnie mogliby obrać na posła, a gdy komitet główny na tego się zgodzi, ogłaszają po gminach i miasteczkach, że tego a tego radzą wybrać.

Najlepiej i najbezpieczniej tedy posłuchać tej rady, bo człowiek przynajmniej wie, że jeżeli on go osobiście nie zna, to znają go zasiadający w komitecie wyborezym, a zatem że byle kogo nie poradzą. — Nie będzie ten nowy poseł takim, jakby sobie ludzie życzyli, ha, to przynajmniej każdy wyborca ma czyste sumienie, że poszedł za radą ludzi mądrzejszych i godnych zaufania, i że nie sprzedał głosu, jak Judasz Pana Jezusa.

(C. d. n.)

Sprawy krajowe.

Ażeby ochronić ludność przed głodem i zapobiedz szerzeniu się chorób epidemicznych, Namiestnictwo przyznało zapomogi bezwrotne następującym powiatom: Drohobyckiemu kwotę 500 złr., Grodeckiemu kwotę 300 złr., Grybowskiemu kwotę 1000 złr., Stanisławowskiemu kwotę 2500 złr., Złoczowskiemu kwotę 600 złr., Wydział krajowy przyznał na ostatniej sesji z funduszu krajowego na zakupno żywności ewentualnie na roboty publiczne powiatom: Myślenickiemu kwotę 2000 złr., Jarosławskiemu na regulacyę potoku Wyczawy kwotę 1500 złr., Tytułem zaś zaliczek na zasiewy jare przyznał Wydział krajowy powiatom: Tłumackiemu kwotę

Była to już ostatnia hardość Basi względem Walentego, ale musiał jej uleść, i potem przyznał, że miała słuszość.

MATKA MINISTRA.

Dnia 11. Grudnia 1872 r. telegraf z Wiednia rozniósł po całym świecie wiadomość o śmierci pewnej staruszki, która nigdy w życiu swoim ani marzyła o tem, że świat będzie o niej coś wiedział. Była to sobie prosta zupełnie kobiecina i tak prosta, że kiedy się kto odezwał do niej „pani dobrodziejko“ przeproszała zaraz:

— Nie jestem żadną panią dobrodziejką, przepraszam. Mój syn, co innego. On minister, jego można, a nawet trzeba nazywać panem dobrodziejem, ale ja jestem ta co i dawniej stara wdowa Kerkapolyj i nic więcej.

Ale że syn jej będzie kiedyś panem dobrodziejem, o tem myślała i była pewną wtedy już, kiedy zastawiała srebrne guziki od niedzielnego gorseta, aby synaczka posyłać do szkoły.

Wójt rodzinnej wioski Sent-Galu miał jej to za złe, że się tak na syna wyciąga do ostatka.

— Po co to? na co? — mawiał — ja nigdy nie chodziłem do szkoły, a jak widzicie jestem sobie wójtem i nie jeden czapkę przedemną zdejmie.

Ale stara widocznie myślała jeszcze o wyższej godności

— Toście się na ptasznika zmienili? zapytała Janowa.

— Jużem na takie łowy za stary, ale przyprowadziłem ptasznika ze sobą.

Na te słowa z po za ojca wysunął się Tomek, upadł Janowej do nóg — przywołano Basię, ta pocałowała Walentego w rękę, a gdy spytano ją wyraźnie, czy Tomkiem nie pogardzi, rzuciła się do kolan Walentego i tak przez chwilę przy nich pozostała. Walenty tą pokorą dziewuchy rozrzewnił się, podniósł z ziemi, przycisnął z czułością do serca, a potem razem z Janową młodych pobłogosławił.

— Tylko, jeśli wam o wiano idzie, szepnęła z westchnieniem Janowa, to nie zapomnijcie o mnie, że ja biedna wyrobniica...

— Wasza Basia to najlepsze, najbogatsze wiano, odezwał się Walenty. Praca jej i poczciwość więcej przysporzą, jak bogate wiano przy lenistwie i marnotrawstwie. Niech tylko zapomni.... o hardości.

— Dla was zapomnę, odrzekła Basia, ale dla ludzi zawsze jedną pozostanę.

Wesele odbyło się bardzo skromnie, bo choć Walenty chciał się przyłożyć do poczęstunku gości, ale Janowa za namową Basi nie pozwoliła na to:

— Biedni jesteśmy, rzekła, to i wesele niech będzie według naszej możności, a zapożyczać się nie myślę na niego.

3000 zł. (dla włościan), Chrzanowskiemu 600 zł., Przemyskiemu 1000 zł. tym dwóm ostatnim dla obszarów dworskich. Ks. Maciejewiczowi w Wojutyczach pow. Samborskim kwotę 100 zł. i ks. Podolińskiemu w Łazach pow. Jarosławskim kwotę 100 zł.

Sprawa podwyższenia płac nauczycieli na podstawie wyników konskrypcyj weszła, jak się dowiadujemy, na dobrą drogę. Minister wyznał i oświadczenia załatwił rekurs nauczycieli brzeżańskich, rzeszowskich i nowosądeckich przeciwko orzeczeniu Rady sk. Kraj. i zatwierdził tem samem orzeczenie Rady szk. kraj. na mocy którego w gminach, w których spis z r. 1880. wykazał wyższą liczbę mieszkańców i któreby miały przejść do wyższej kategorii płac, należy zarządzić podwyższenie płac nie od dnia 1. lipca 1885., jak się domagali rekurenci lecz od czerwca r. 1885., jako od daty, w której upłynie dziesięć lat od wejścia w życie noweli z d. 6. marca 1875. (D. u. k. nr. 32).

P. Minister oświecenia wystosował do Rady szkolnej kraj. rozporządzenie stanowiące, że gminom nie przysługują prawo przyznawania ulg pod względem uczęszczania do prywatnych szkół ludowych, mających charakter szkół publicznych. Prawo to mają tylko fundatorowie szkół prywatnych, o przyznawanych jednak przez nich ulgach co do uczęszczania powinna być zawiadomiona krajowa władza szkolna.

SPRAWY. GOSPODARSKIE.

Jak ratować bardzo słabą pszenicę.

Zawsze z wiosną w różnych okolicach kraju narzekają, że oziminy źle wyszły z zimy. Niejeden gospodarz zachodzi w głowę, co robić z lichą i bardzo słabą pszenicą? Dopomóż pszenicy, która bardzo słaba pokazuje się na wiosnę, można teraz w następujący sposób. Jeżeli pszenica nasza wyszła z zimy słaba, rzadka, ale nie tak rzadka, żeby ździebelko od ździebelka na krok jedno od drugiego było, (bo takiej pszenicy ratować niewarto, i najlepiej przeorać), ale jeśli ździebelka są nie zabardzo rzadkie, albo

jeśli są bardzo nikłe i słabiutkie, w takim razie kiedy tylko ziemia obeschnie, należy ciężką broną dobrze zbronować. W szczególności gdy mamy pszenicę na ziemi gliniastej albo glinkowatej czyli rędzinie, to zbronowania pszenicy na takiej ziemi nie należy zaniechać. Brony, jak powiedzieliśmy, należy użyć ciężkiej, aby nam ziemię dobrze wzruszyła, i nie trzeba się wcale oglądać na to, że broną nam wyrwie nie jeden krzaczek. To nic nie szkodzi, bo gdy broną ziemię spulchnimy, to powietrze będzie miało łatwiejszy do ziemi dostęp, a przeto korzonki pozostałych krzaczków pszenicy silniej się teraz będą rozkrzewiać. Im grunt cięższy gliniasty, to tem śmielej do tego bronowania wiaść się należy. Jak bronowanie słabej pszenicy na wiosnę jest przez praktycznych gospodarzy polecane, tak znowu wprost szkodliwym jest dla żyta, bo żyto takiego bronowania nie znosi. Ciekawa to rzecz, iż pszenica jest zbożem ozimem, a co pszenicy pomaga, żytu szkodzi. Ale znamy więcej takich ciekawych rzeczy. A ot aby daleko nie szukać, między naszymi zwierzętami domowymi, między krową a koniem czy nie zachodzą podobne ciekawe rzeczy? Koniowi służy, gdy po dobrym obroku przebiegnie się, a krowie przeciwnie, zaszkodzić może, nieda nam ona więcej mleka, ale i owszem mniej, gdy po nakarmieniu ją przegonimy.

Jeżeli mamy słabą pszenicę na gruncie, o którym wiemy, że jest w pokarmy ubogi, na którym przed trzema lub czterema laty gnoj dawaliśmy, to na takim gruncie samo bronowanie nie wiele pomoże. Tutaj trzeba by ziemię zaopatrzyć w pokarm, i to w pokarm taki, żeby go pszenica zaraz po zadaniu zużytkować mogła. Nadałaby się do tego bardzo gnojówka. Nigdy nie należy gnojówką polewać pola wprost, należy ją koniecznie przed zadaniem rozpu-

jak urząd wójtowski dla syna, bo gdy ten przyjechał do wsi na wakacje i nad książkami siedział, a matce w lot obrał ile będzie miała jajek od wszystkich kur przez cały rok — odzywała się do sąsiadki:

— Gdybym była królem, zrobiłabym go zaraz najstarszym rachmistrzem.

Co powiecie na to, wy, którzy to czytacie, gdy się dowiecie, że istotnie znalazł się król, który wziął sobie do serca ową radę kobiety ze wsi, i syna jej zrobił najstarszym rachmistrzem, bo ministrem skarbu węgierskiego.

W starożytnym pałacu ministerstwa skarbu w Budzie na Węgrzech, na pierwszym piętrze, na końcu długiego korytarza, była izdebka mała, której okno wychodziło na stary mur forteczny wznoszący się naprzeciw. Otóż w tej izdebce mieszkała stara matka ministra, bo gdzieindziej nie chciała.

— Mój syn pan minister dobrodziej — mawiała — niech sobie mieszka jak mu się podoba, ja zaś tak chcę mieszkać jak mnie się podoba.

Daremne były prośby i przedstawienia syna. W izdebce więc stało toż samo wysokie łóżko pomalowane w wielkie czerwone, zielone, niebieskie i żółte kwiaty, na którym starszka sypiała w Sant-Galu, ta sama skrzynka, ten sam stół dębowy, który tam w sobotę szorowała gdy synek jej chodził do szkółki ludowej, później gdy wyrosłszy odznaczał się wiel-

kiemi zdolnościami w szkole wyższej. Bo zaćna kobieta nie zmieniła się wcale i ani na włos nie urosła w dumę, gdy syn jej został sławnym naprzód na cały komitat, a potem na całe Węgry profesorem, a później jeszcze sławniejszym posłem na sejmie węgierskim, w końcu zaś panem ministrem dobrodziejem. On się zmieniał i zmieniał bo szedł coraz wyżej, ona zaś została taką samą przez całe lat 70. I jej macierzyńskie serce nie uległo zmianie, ale i to pewna, że minister Kerkapolyj pewnie od wszystkich przeciwników swoich w parlamencie, nie usłyszał tyle wyrzutów nieraz ile od matki, jeżeli kiedy w Maju wyszedł z domu bez watowanego surduta, albo też gdzie go zostawił.

— Oj bo to te dzieci — mawiała — im się zawsze zdaje, że one od nas mądrzejsze.

Na kilka tygodni przed śmiercią, kazała się odwieść do wsi rodzinnej. Uczyniono zadość jej prośbie i umarła w tej samej biednej chacie, w której pan minister dobrodziej ujrzał światło dzienne. Kto wypowie zdumienie włościan w Sent-Galu, gdy zobaczyli co się zrobiło z owego malca, który matce jaja tak dobrze rachował. Przed wójtem tamtejszym nie jeden czapkę zdejmuje, a przed synem zmarłej starszki i sam wójt musiał. No patrzcież gadali sobie, a do szkoły chodził u nas, toby się był tego spodziewał.

ścię wodą i to np. jakbyśmy mieli 25 konewek gnojówki, to należy dodać do niej 80 konewek wody, i taką dopiero rozcieńczoną gnojówką można polewać. Gnojówka nie rozcieńczona, mogłaby wprost zaszkodzić, bo jest za ostra, więc mogłaby spalić młode roślinki. Ale u nas po największej części gospodarze nie umieją się obchodzić należycie z gnojem i gnojówką — ot płynie sobie nieraz gnojówka spokojnie rowami — a więc gnojówki może nie być. Cóż w takim wypadku robić? Gdzie brak gnojówki, a gdzie chodziłoby nam o poratowanie pszenicy, w takim razie bardzo gorąco moglibyśmy gospodarzom polecić użycie saletry chilijskiej. Saletra to jest taki rodzaj soli, który zawiera w sobie takie pokarmy, jakich pszenica słaba koniecznie potrzebuje i to w takim stanie, że zaraz po zadaniu saletry na pole mogą ją korzonki pszenicy jako pokarm pobierać. Ale cóż taką saletrę trzeba kupić. Ha cóż robić, komu zależy, aby podwyższyć sobie plon w pszenicy, to ten musi kupić. Saletra mu się z pewnością opłaci, bo da 2, 3 a czasami i cztery korce pszenicy więcej z morga. Takiej saletry trzeba na morg 20 do 25 klgr. (t.j. 50 funtów), a 25 klgr. takiej saletry będzie kosztowało do 7 zł. już z kosztami przesyłki. Jeżeliby kto kupił sobie taką saletrę i chciał ją używać na pole, to musi najpierw dobrze wymieszać z piaskiem, potem skropić wodą, wysuszyć i rozsiać. Do 20 klgr. saletry można wziąć korzec piasku. Musimy tu zwrócić uwagę gospodarzy i na to, żeby znów nie zrobić za dobrze, to jest żeby nie brać więcej nad 30 klgr. saletry na jeden morg, bo w takim razie mogłaby się pszenica zbuić i wylęgnąć, przezco narażalibyśmy się tylko na stratę. To samo staćby się mogło, gdybyśmy użyli saletry na żyzne pole, na pszenicę średnio dobrą. Saletry przedewszystkiem tylko na bardzo lichą pszenicę używać można. Czas, w którym zadajemy saletrę jest także ważny. Należy rozsiewać zaraz w pierwszych dniach wiosny, kiedy tylko ziemia dobrze obeschnie, rozumie się po poprzednim zbronowaniu pszenicy. Gdyby po zadaniu saletry pszenica nasza jeszcze się nie bardzo poprawiła, wtedy w maju jeszcze można drugi raz zbronować. Trzeba się starać, aby to nie nastąpiło później, jak w pierwszej połowie maja; w drugiej połowie maja byłoby już zapóźno. Saletrę taką można wypisać w Poznaniu adresując: Dr, Roman May, fabryka chemiczna.

W Dublanach 29 marca 1885.

A. Barta.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu cicho, wszystko świętowało, więc też i nowin żadnych. Dotąd jeszcze niewiadomo, czy zwołaną będzie Rada państwa na zakończenie sesji, czy będzie radzić nad czem, lub czy tylko odbędzie się uroczystość zamknięcia mową tronową cesarską, jak to jest zwyczajem. Nowe wybory zapewne niedługo będą rozpisane, a gazety wiedeńskie obliczają, ile prawica, to jest dzisiejsza większość w przyszłej Radzie,

będzie miała głosów, a ile traci lewica czyli partya niemiecka.

Cesarz z własnej szkatuły ofiarował w tych dniach 8.000 zł. na wsparcie dla biednych powodzian w Galicyi. — Przez Wiedeń przejechali król i królowa szwedzcy, zdążając do Konstantynopola, gdzie ich syn ciężko zachorował.

Welehrad 5. kwietnia. (100-letnia rocznica śmierci św. Metodego). O godzinie 12. przybyłem z pielgrzymami wiedeńskimi do Hradysza, gdzie zastałem wozy z chorągiewkami czerwonymi z napisami: „Welehradzki świąteczny dowóz“, które następnie odwiozły nas do Welehradu oddalonego o $3\frac{1}{4}$ mili. Welehrad, niegdyś stolica biskupia św. Metodego, a następnie przez kilka wieków jego następców, leży w malowniczej kotlinie, otoczonej Marsowemi górami. Na około rozciągają się olbrzymie gaje. Welehrad liczy obecnie zaledwie 700 mieszkańców.

Kościół katedralny przedstawia się imponująco, a może pomieścić przeszło 10.000 osób. Zniszczony w r. 1719 przez pożar, został w r. 1821 odbudowany, tylna część czyli prezbiterium budowaną jest w stylu bizantyńskim, przód wykonany jest w stylu rzymskim. Na przedniej części kościoła wznosi się między pokryta wieża, na której w miejsce chorągiewek umieszczono figury Cyryla i Metodego, zrobione z blachy. Na drugiej wieży od strony południowej znajduje się zegar i dwa dzwony. Dzwon ważący 2284 centnarów w umieszczony jest na pierwszej wieży. W nawie kościoła widzimy 8 nisz, w których ustawione są figury Świętych. Również na wierzchołku znajduje się podobna nisza, ze statuami Matki Boskiej z Jezusem na ręku. Dzieło to przedstawia wielką wartość.

Wieża kończy się pozłacanym krzyżem. Portal ozdobiony jest dwoma wysokimi w stylu korynckim wyrzeźbionymi z żółtego marmuru słupami, którego szczyt zdobią dwie tablice heraldyczne, przedstawiające czeskiego lwa i morawskiego orła. Kościół ma kształt krzyża. Na kopule są umieszczone portrety założycieli, Władysława Henryka, margrabiego Morawii i Przemysława Ottokara.

Był to niegdyś klasztor Cystersów, który przez Józefa IIgo zmieniony, został oddany do użytku księżom świeckim. Przed głównym wejściem ustawiono olbrzymią bramę tryumfalną z choiny, na której zdala widnieje napis „Święty Cyryl i święty Metody przyjmują was w swoim kraju z radośnem sercem“. Poniżej umieszczono słowa: „Witajcie kochane nasze dzieci, myśmy już długo was oczekiwali“. U góry zaś znajduje się tarcza z napisem: „Święty Cyryl“, a na odwrotnej stronie „niech każdy zerwie kwiatek z tej sławnej ziemi“, ażeby miał na zawsze pamiątkę z świętej mogiły ojca (Metodego). Całujemy twoje progi. Z Bogiem Welehradzie drogi.

Wnętrze klasztoru również jest choiną przystrojone. W głównym ganku jest zawieszony obraz przedstawiający insygnia biskupie z napisem święty Metody 1005, po drugiej Fryderyk 1885 (Fryderyk Fürstenberg arcybiskup ołomuniecki następca Metodego). W refektarzu urządono restauracyą, mogącą pomieścić przeszło 200 osób.

Miasteczko jest nadzwyczaj ożywione, pełno bud jarmarcznych i prowizorycznych restauracyj. Komitet wybudował baraki, w których 200 osób ma zapewniony nocleg, resztę pielgrzymów umieszczają w sąsiednich miejscowościach. Do dnia dzisiejszego przybyło ogółem przeszło 3000 pielgrzymów, a składają się przeważnie z okolicznego ludu.

Słowian z dalszych okolic jest jeszcze bardzo mało. Niemieckiej mowy nie słyhać wcale. Dziś przybył hr. Adam Potulicki z Krakowa.

Największa uroczystość odbędzie się w poniedziałek, jako we właściwą tysiącletnią rocznicę śmierci św. Metodego. Celebrować będzie ks. Infułat ołomuniecki hr. Belrupt, który przybył tu dziś z kanonikiem Holle. Wieczór odbyły

się nie szpory na których spiewało słowiańskie Stowarzyszenie śpiewaków, przybyłe w południe z Wiednia. Jutro zaś śpiewać będzie podczas nabożeństwa.

Wieczorem zajaśniało miasteczko tysiącem świateł. Bardzo pięknie iluminowany był klasztor. Transparent, przedstawiający biały krzyż umieszczony na czarnym tle, a opatrzony napisem, „w tym znaku zwyciężysz“, robił imponujące wrażenie. Na okolicznych górach płonęły wspaniałe ognie, zaś przed kościołem strzelano z moździerzy i puszczano rakiety.

Z Dziennika Polskiego.

Z Niemiec piszą, iż z powodu 70-letniej rocznicy urodzin ks. Bismarka, nadesłano mu ogromną moc podarunków i to najrozmaitszych, nawet beczek z piwem, winem itp. — Tylko miasto Berlin nie dało nic, posławszy mu powinszowanie na piśmie.

We Francji uformowało się nowe ministerstwo, na czele którego stanął prezydent parlamentu p. Brisson. Dzienniki piszą, iż punkta ugody z Chinami już podpisane i stanie między nimi pokój. Prowincję Tonkin oddają Chiny Francji, ale kosztów wojny płacić nie chcą. Pomimo to parlament francuzki pozwolił nowemu ministerstwu zaciągnąć pożyczkę 150 milionów franków na koszt wojenne, jeżeli do zgody nie przyszło z Chinami.

Z Anglii donoszą, iż do załatwienia sporu z Rosyją o granicę w Azji z królestwem Afgańskim jeszcze daleko. Rosyja niby to chce zgody, ale żąda, aby ta granica posuniętą była o 50 mil dalej, niż ma ją dotąd Rosyja, głównie zaś powiadają, że chce przez to zyskać na czasie, aby kolej żelazną w tamtejszych stronach zbudować i wojska więcej sprowadzić. Ma się rozumieć, Anglicy na to nie przystają, więc targowanie się idzie dalej i niby to robią się przygotowania wojenne. Ludzie znający sprawę, mówią, że do wojny nie przyjdzie, chociaż na dwoje babka wróżyła, czasem z drobnej iskierki wybucha wielki pożar.

Z tego powodu mówią już, iż generał Hurko, który dotąd rządzi w Warszawie, ma być powołany tam do Azji, na dowódcę wojska. — Za to w Królestwie prześladowanie Polaków idzie dalej, ostatnią instytucją, jaką jest Bank polski, mają znieść, a na to miejsce otworzyć filię Banku państwowego z Petersburga.

Donoszą także z zabranych Polsce dawniej prowincji Wołynia, Podola, Ukrainy i Litwy, że właścicielom dóbr moskalom, którzy tam pokupowali majątki, kazał rząd odprawić wszystkich oficyalistów Polaków, aby tym chleb odjąć.... Co to za nieuczciwa zawziętość!

U nas we Lwowie mówią, że za staraniem byłego księdza Naumowicza rusina, niby to kapitaliści z Moskwy pożyczili na mały procent bankowi kryłoszańskiemu we Lwowie grube pieniądze, aby ten już upadły bank podnieść. Wszyscy się dziwią z kąd taka łaska, kiedy wiadomo, że w Rosyi jeszcze trudniej o pieniądze niż u nas. Chyba to więc kto inny daje te krocie rubli i zapewne nie dla pięknych oczów ks. Naumowicza, ale na jakieś inne cele niż z przyjaźni.

Nowiny z kraju.

Kraków. Rozdzielenie pożyczek bezprocentowych dla ludności wiejskiej powiatu krakowskiego, nawiedzanej klęską powodzi, rozpoczęła się przed kilku dniami w tutejszej Radzie powiatowej. Liczne tłumy ludu wiejskiego zaległy salę Rady powiatowej, jak również ulicę Gołębią, przy której znajduje się gmach Rady. Mimo takiego nawału, rozdawanie pożyczek szło gładko i szybko, jakkolwiek komisya musiała badać szczegółowe potrzeby każdego żądającego pożyczki. Biuro Rady przyspieszyło znacznie tą pracą przygotowawczą potrzebne wykazy hipoteczne i skrypta. Codziennie otrzymywało

około 8 gmin pożyczkę. Wszystkich pieniędzy jest 15.000 zł., a z tej sumy ma korzystać 22 gmin, czyli w ogóle 1200 włościan. Bezzwrotne zaś zapomogi w sumie 6000 zł. przeznaczone na roboty publiczne, mianowicie na budowę dróg, wałów ochronnych i t. p. zostały już rozdzielone.

Dyrekcya kasy oszczędności krakowskiej zakłada teraz w swoim gmachu bardzo rozumnie obmyślaną kasę zaliczkową. Celem tej kasy będzie udzielanie osobom zaufania godnym, przedewszystkiem rękodzielnikom i przemysłowcom, takich pożyczek na kredyt osobisty, spłacalnych wedle umowy w ratach tygodniowych, miesięcznych, kwartalnych lub półrocznych za poręczeniem osoby zaufania godnej, albo też wyjątkowo za złożeniem odpowiedniego zastawu. Pożyczki udzielane będą wysokości zł. 10 do 200 zł. za opłatą 4% rocznie. Ażeby więc użycie pożyczki nie było połączone z większymi kosztami, dyrekcya kasy oszczędności zaprowadza drukowane już skrypta dłużne, które nie w obec notaryusza podpisywane być mają, ale w biurze kasy przy zaliczeniu pożyczki w obec dwóch wiarogodnych świadków. Skrypt dłużny opatrzony będzie tylko stemplem, stosownie do wysokości pożyczki. Zgłoszenia o pożyczkę będą ustne, a to dla tego, żeby pisarze pokątni nie wyzyskiwali niezamożnych rękodzielników lub przemysłowców, chcących zaciągnąć pożyczkę. Rzemieślnicy i drobni przemysłowcy łatwo zrozumieją, jak pożytecznym jest dla nich taki zakład, wiedząc, jak nieraz niemożność pożyczania drobnej kwoty w przeciągu kilku godzin bywała powodem wielu nieszczęść i oddawała rzemieślników w ręce lichwy.

Zatwierdzenie cesarskie otrzymały wybory: Ks. Kornela Mandyczewskiego w Nadwornie, na prezesa, a Rudolfa Gablenza, na zastępcę prezesa Rady powiatowej: w Żywcu Antoniego Michałowskiego na prezesa, a Józefa Łazarskiego na zastępcę; w Tarnopolu Juliusza Korytowskiego na prezesa, a dr. Henryka Maxa na zastępcę.

Jordanów. Po dwóch wypadkach ognia zawiązała się tutaj straż ogniowa ochotnicza, której statuta zatwierdzone już zostały przez Namiestnictwo. Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń przesłało na rzecz nowego towarzystwa 50 zł.

KORESPONDENCYA.

Z Krakowskiego.

Czcigodne pismo „Niedziela“ ma być nauką dla ludu wiejskiego, aby z takowego, po pracy lub w niedzielę i inne święta przeczytawszy, co korzystać — nauczyć się o poprawie roli, o polepszeniu chowu bydła i trzody, o przysporzeniu dochodów z sadów i t. d. o szanowaniu ludzi przedewszystkiem, którzy do tego prawo mają, o posłuszeństwie dla Zwierzchności i uległości dla duchowieństwa jedynej naszej podpory na wsi. A czemuż my się nie garniemy do trzymania takiej użytecznej gazety? Włóżmy tylko pod zimę, układając budżet gminny, te 3 zł. 50 ct. na rok jako rozechód, a rada powiatowa tego nam nie zgani. Że rolę nie uprawiamy jak to trzeba, to już jako człek stary a też rolnik, dziesiątki lat się temu przypatruję, Zwykle nasza gadanina „kiej mój tatuś i dziad tak robili ta i dobrze się mieli“. Ba, moi mili, dawniej prędej z niczego coś było, ziemia nie była tak wyssaną, bo wiele gruntu odłogiem leżało, dziś jesteśmy łakomi na każdą piędź ziemi, bo ludu więcej, gdy nam kto zaorze skibkę, już proces, spór; tracimy na komisye, choćby prawdę powiedziawszy taka rzecz u swego ks. proboszcza, u pana lub przed gromadą przy zgodzie załatwić się powinna, a nie dąsaniem, odgrążaniem z wydatkami, które ciężko nam przychodzi. O nawóz trzeba dbać, tego najwięcej mieć, bo ziemia coraz więcej tego potrzebuje, a więc słomy bracia sprzedawać nie powinno się o ile możności, a tu nieraz widzimy

jak się to na jarmarki i targi wlecze na furze po kilka okłocków słomy, a za to kupi się najczęściej jakiej lury herbatki, bo musisz wiedzieć człeku, że podczas targów w miastach tylko lichotę sprzedają; sprzedaż tedy okłocka to tak gdybyś zagon pozbył. Lenistwa dużo u nas jeszcze, to ani mowy; gruntów u nas dosyć, tylko je dobrze i w czasie obrobić trzeba, a gdy masz mało, to ileż to takich wsi gdzie można od drugich po parę zagonów i kilka morgów nająć, a mając i tak parę koni i ludzi swoich, temi opracować. W mojej gminie, bo tu grunt piaszkowaty więc pracy i trudu potrzebny, aby wydał, bo trzeba ciągle nawozić, najmujemy od naszego pana, to znowu na plebanii, a ino się człowiek bierze do świata, przecie się zyska coś na tem, uchowa gawiedzi, sprzeda i przytem zje kawałek chleba, czasem i mięsa i ma się za wolą nieba dosyć sił do pracy. W mojej sąsiedniej wsi, gdzie też mają lichy grunt, to w drugiej najmują a ino z biedy się grzebią, i tak nie myślimy, aby my wychodzili do Ameryki, na miejscu mchem porósć chcemy i tak nam Boże dopomóż.

Skoro nas ale we wsi potrzeba do roboty, to staranie mamy, aby tylko Panu swemu obrobić można, aby mu przecie nie zgniło lub bardzo nie zmokło, a za to chętnie nam na ściółkę znowu udziela i tanio, bo jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie.

Szkoły tu nie mamy bo daleko, ale prywatnego nauczyciela staruszka sobie wyszukaliśmy i uczy nam dobrze, bo sam dobrej konduity, o takich nara się starać potrzeba. Gdy nam bieda jaka, radzimy się u Wielebnego Księdza proboszcza, idziemy czasem i do Pana i często się sprawę załatwi na miejscu, do czego nam i wójt (Sołtys) daj mu Boże zdrowie, dopomoże i wszystkim co nas tu w opiece mają, dużo znaczy jedność, miłość, pomiędzy naczelnym gromady, Panem i Duchownym; wspólnymi siłami wiele pożytecznego się zdziała, to trzech ludzi we wsi, którzy zgadzając się w usposobieniach, wiele dobrego przynieść mogą. Czasami moglibyśmy się wspólnie schodzić, omawiać o tem i o owem, coby na dobro własne, na dobro gminy poczynić i potem w wykonanie wprowadzić, nam się to zdaje, żeby tak święcie być mogło. Radzić n. p. aby drogi były naprawione, aby bydelko gminy, pana i księdza nie marnowało sił, wójt niech święcie siada do rzeczy, aby złodzieji karać, aby szkody nie robili, aby ochotnie wychodzili do pracy, aby plony, ten dar Boży w porządku zebrać z pnia tak panu jako i księdzu plebanowi, pomódz i nauczycielowi, aby był ochoczy nad kształceniem naszej dziatwy. Starać się wspólnie o polepszenie budynków plebańskich, aby się temu pomiędzy owieczkami swemi nie przykrzyło. Stary jestem, wiele świata zeszedłem, z niczego się parę morgów ziemi dorobiłem, Bogu za to dzięki składam, ale też miałem i tą przyjemność w życiu być parę tygodni w gminie, gdzie wójt czyli sołtys zawsze musiał przyjść na imieniny lub na święcone do swego pana i do swego plebana. Jak „Stanisława“ wójta nie było w te dnie, posłano po niego i uczęstować się musiano, mój Boże jakby się to teraz przydało! Dawniej, ale to temu ze 100 lat, panie we dworze opiekowały się też wiele młodszymi wieśniaczkami, bo ludek był otwartzszy i przychylniejszy, były to naturalnie lepsze czasy więcej cierpliwości, u starszych i młodszych więcej szacunku, większa karność pomiędzy młodzieżą. Dzieweczki wsiowe przybywając do dworu wyczuły się wiele gospodarstwa domowego, co za korzyść dla społeczeństwa! Dzisiaj, nasi mili, dziewczucha ani to w ciele dobrze wykształcona, bo nasze matusie pożał się człeku, uczeiwie dzieci żywić nie bardzo umią lub nie starają się. Nie rozumie należycie ani ugotować, ani uprać, ani dom obszyć ani w razie słabości na prędcę co pomódz, ani gościa jako tako przyjąć. Widzimy to ztąd, że gdy potrzeba do lepszych osób do miasta służy,

to ją dopiero potrzeba wszystkiego od a do z uczyć, a tu już starsze drzewo trudno nagiąć, bo i krnąbrne są.

Warto by w tym względzie na lepsze pomyśleć, bo kuchareczek, praczek, prawdziwych gospodyń już zupełny brak, a bieda bez tego. Pocziwej kawy, herbaty, lub rosółu mało która gospodyni na wsi umie zrobić, mało która porządny chleb upiec, a tem mniej tak lubiany serowy placek. Aż wstyd patrzeć, jak przyjdzie święta Wilia, to nasze gosposie wsiowe, lepsza czy biedniejsza, strucelki na jarmarku zeschę jałowe kupują, a mają przecie w domu ziarno swoje, masełko, coşby lepszego i pożyteczniejszego dla siebie i słuźby i dziatwy upiec wypadało, a nie tak już wszystko, chleb, rozek, placek lichy, słoninę, szynkę na wielkanoc na targu kupować. Ta to niegospodarstwo, aby każdą nierogatą sprzedać, a rzadko kiedy co samemu zabić, z czegoż silni i do pracy ochotniejsi będziemy, gdy wszystko sprzedamy? Jakież to nasze dzieci potem wyglądają: choroba prędzej złapi, trapi i febry napadają i wyglądamy jak nieprzymierzając śledzie wymoczone, szczególnie gdy mieszka się na miejscach nie tak zdrowych, n. p. koło bagien i stawów. Porządku i ładu w koło domu nie wszędzie lubimy, od tego odwykliśmy, dla tego i ksiądz po kołędzie do nas niechętnie zagłada, a jak to nasi przodkowie (nie tak dawno temu) tego dobrodziejstwa pragnęli i szczęśliwymi się zawsze czuli, gdy duchowna osoba do nich zawitała! Bądźmy z Bogiem, a o lepsze się starajmy, bo od nas samych to zależy. Z.

ROZMAITOŚCI.

Cnota oczyszczona. O żywocie niedawno zmarłego biskupa płockiego, Kaspra Borowskiego, który drukuje „Przegląd katolicki, opowiedziane jest nadzwyczajnie dziwne wydarzenie, jakie zaszło w pierwszym roku biskupich rządów ks. Borowskiego w jego ówczesnej dyecezyi i boleśnie jego serce zraniło.

We wsi kościelnej Oratowie na Ukrainie, znaleziono na probostwie zabitego miejscowego ekonoma, z fuzyą położoną w kościele na ołtarzu. Policya rozpoczęła surowe śledztwo, a gdy na żaden ślad winowajcy trafić nie mogła, aresztowała proboszcza Kobyłowicza. Był to kapłan cichy i wcałej okolicy znany z życia świętobliwego. Badany krótko odpowiadał, że ekonoma nie zabił, a o mordercy wiedzieć nie może. Sąd wydał wyrok na pozbawienie go wszelkich praw i zesłanie do kopalni w Syberii. Przytem żądano od biskupa, aby go pozbawił godności kapłańskiej. Ks. Kobyłowicz badany przez swego pastora, powtarzał tylko to, co zeznał w sądzie. Biskup, mając najlepsze przekonanie o obwinionym, bronił go ile mógł, ale odczytawszy akta śledcze i nie mogąc przeniknąć serca ludzkiego, przystąpił według przepisów pontyfikału do tej najboleśniejszej ceremonii; poczem wywieziono ks. Kobyłowicza na miejsce przeznaczenia, gdzie przebył lat dwadzieścia. Tymczasem organista dopiero na śmiertelnej pościeli wyznał publicznie, że nie proboszcz, ale on zamordował owego ekonoma, a dla zrzucenia z siebie zarzutu, wypowiadał się z tego nazajutrz rano przed proboszczem, i tym sposobem zamknął usta pieczęcią sakramentalnej tajemnicy. Spisano z tego zeznania protokół. Sąd odwołał swój wyrok, lecz ks. Kobyłowicz już nie wrócił, bo właśnie w tym czasie poszedł po nagrodę do Tego, któremu tak wiernie służył. Istotny też sprawca zbrodni stanął przed sądem, gdzie już nie według akt, lecz według sumienia osądzony został. Dowiedziawszy się o tem biskup, miał tę pociechę, iż w liczbie podwładnego mu duchowieństwa, zaliczył kapłana, który dla zachowania tajemnicy spowiedzi, z taką rezygnacją poszedł na męczeństwo.

Nowy sposób osuszania bagien. Ponieważ okolice bagniste leżą zazwyczaj tak nisko, że woda z nich nie może być odprowadzana, więc po największej części obszary takie są zupełnie bezużyteczne, a w dodatku zarażają powietrze brzydkimi

wyziewami. Złemu jednak można zapobiedz przez zasadzenie w tych miejscach pewnych roślin, które do wzrostu potrzebują dużo wilgoci. Przykład w tym kierunku dali Amerykanie i doprowadzili do pięknych rezultatów z rodzimym amerykańskim jesionem. Kilka tysięcy hektarów bagnisk zasadzono w tym celu jesionem, który później z powodu użyteczności swojej stał się przedmiotem handlu zagranicznego. Tego samego próbowano później w Niemczech i w Holandii, zasadzając jesionami bagna w ten sposób, iż drzew nie wsadzano w jamy, lecz korzeniem płasko osadzono na ziemi i okrywano je później stożkowato namulę. Jesiony absorbują ogromną moc wody, rozwijają się szybko i rok rocznie pędzą $\frac{3}{4}$ — 1 metra w górę, a bagniste okolice wkrótce się osuszają. Najodpowiedniejszym czasem do sadzenia jesionu jest połowa maja aż do św. Jana, bo wtedy ziemia jest już nieco ogrzana, a więc wzrost drzewek prędzej postępuje. Do sadzenia dobrze jest wybierać pnie zdrowe i silne, które sadić należy w oddaleniu $1\frac{1}{2}$ metrowem. Gdzie stoją kałuże, należy to miejsce obejść i dopiero później zasadzić drzewka, gdy i tu grunt nieco podeschnie.

Nowe nieszczęście w kopalniach. Niedawno donosiliśmy o strasznym nieszczęściu w kopalniach w Karwinie, a oto nadchodzi wiadomość o nowym, jeszcze straszniejszym wybuchu gazów, jaki się stał w kopalniach Saarbrücken, niedaleko Renu (w palatynie reńskim). Z 217 robotników, którzy pracowali w owym miejscu pod ziemią, ledwie 17 zdołano uratować, 200 prawdopodobnie zginęło. Uczeń twierdzą, że takie wybuchy są w związku z trzęsieniem ziemi.

Księżniczka Augusta Montléar, właścicielka Izdebnika, zmarła przed kilku dniami we wsi Krzyszkowice. Była to pani bardzo miłosierna choć bogata i spokrewniona z domami królewskimi, jeździła nieraz prostym wozem, ale zato wiele rozdawała między ubogich, zwłaszcza biednych studentów.

Książeczka o św. Cyrylu i Metodym wydana została staraniem komitetu krakowskiego pielgrzymki welehradzkiej. Autorem jej jest ks. dr. Chotkowski. Jest tam w krótkości podana historia religii katolickiej w krajach słowiańskich, jest przy końcu dodana litania i modlitwy do św. Patronów i dwa dobrze rytywane obrazki. Cena książeczki 20 kr., a dochód ze sprzedaży przeznaczony na koszt pielgrzymki do Welehradu.

Nieszczęśliwa kuracya. Z Błędnej Słocińskiej donoszą, że wieśniak tamtejszy Jan Murian, którego dwuletnie dziecko chromało na nogę, udał się do osławionego w tamtej okolicy znachora, który tak sprawnie się spisał, iż zrobił dziecicę kaleką na całe życie, gdyż złamał kość zamiast ją sprostować.

Portret ks. arcybiskupa Morawskiego bardzo pięknie wykonany został przez p. Władysława Czechowicza, znanego artystę-rysownika. Można go oglądać na wystawie sklepowej u p. Hawranka we Lwowie, kosztuje 5 złr.

Odmiany jęczmienia najlepsze do wyrobu piwa. Gdzie grunt pozwala na uprawę dużego, dwu-rzędowego jęczmienia, tam oprócz znanej uprawy Chevalier, zasługują na polecenie jeszcze następujące odmiany:

1. Jęczmień Imperial; ziarno jego jest ciężkie, jasnej barwy o delikatnej łupinie, słowem odpowiednie pod każdym względem wymaganiom piwowarów, daje obfity plon w ziarnie i słomie, lecz lubi cięższe nieco (rendzinowate) grunta.

2. Jęczmień Bestehorn krzewi się mocno i dobry plon wydaje, ziarna jego są jasne i mączyste, chociaż łupinę mają nieco grubszą niż poprzedzająca odmiana.

3. Jęczmień szkocki Annat odznacza się ciężkiem, mączystym, lecz o grubej łupinie ziarnem, wielką plennością i wytrzymałością: głównia i rdza nie ukazują się na nim

4. Jęczmień Hallea Pedigree krzewi się bardzo mocno, wydaje dużo słomy i ziarna, lecz pod względem przydatności

na wyrób siodu, nie dorównywa wyżej przytoczonym odmianom.

Inne, jak Hanno, Kalina, probsztajski, są wprowadzane bez zarzutu pod względem jakości ziarna, lecz łatwo się wyrażają.

Książki do czytelni ludowych.

Bartnictwo czyli hodowle pszczół dla zysku. Pod tym tytułem wychodzi miesięcznymi zeszytami, których będzie sześć, nadzwyczaj ważne dzieło, napisane przez Dra T. Ciesielskiego, znanego redaktora Bartnika i prezesa Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego w Galicyi.

Dzieło to zajmuje się przyrodą pszczół, nauką ich pielęgnowania, aby nam pszczoły przynosiły największy możliwy dochód, o ile można znowu najmniejszych nakładach i zachodu; użytkowaniem w rozmaity sposób z wosku i miodu, którego przerabianie na miód sycony i różne owocowo-miodowe napoje mamy tu różne sposoby podane; wreszcie tu wyliczone różne rośliny, z których pszczoły największy pożytek otrzymują, a zarazem jest podana uprawa tych roślin miododajnych. Na zakończenie jest dodany kalendarz bartniczy i prawa dotyczące hodowli pszczół w naszym kraju.

Jest to pod każdym względem znakomite dzieło, jasno napisane i przeszło 200 drzeworytami zaopatrzone.

Stosunkowo do swej wielkości dzieło to jest tanie, gdyż kosztuje teraz tylko 3 złr., a biorąc je zeszytami, to każdy zeszyt po 60 ct.

Dzieło to niema wątpliwości, że znajdzie się w rękę każdego pszczelarza naszego, a przez to przyczyni się do tem większego podniesienia u nas pszczelnictwa. Z.

Rozwiązanie zagadki z Nru 14 „Niedzieli“:

„Wędziło w pysku u konia“.

ZAGADKA.

Co jest po śmierci ładniejsze?

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	L w ó w		K r a k ó w		
	z a 100 K i l o				
	od zł.	do ct.	od zł.	do ct.	
Pszenica	biała	6 95	7 60	7 90	8 50
	zółta	6 95	7 60	7 75	8 30
	czerwona	6 95	7 60	8 —	8 60
Żyto	6 35	6 55	7 —	7 25	
Jęczmień	6 —	7 90	6 80	8 —	
Owies	6 20	6 45	7 85	8 —	
Kukurndza	5 50	6 50	7 25	8 —	
Groch	6 —	9 50	8 —	10 50	
Tatarka	6 75	7 25	7 75	8 —	
Proso	—	—	7 —	7 50	
Koniczyna	czerwona	32 —	50 —	45 —	54 —
	biała	—	—	35 —	50 —

Z Krakowa podajemy ceny dawniejsze, bo targu nie było w tym tygodniu.

Listy Banku Włościańskiego za 100 zł. dają 58 a żądają 60 zł.

Od Administracyi.

Przypominamy czytelnikom, że kwartał się skończył i że czas nadsyłać nową przedpłatę; także zalegających prosimy o pamięć, bo już wielki czas aby swoją należytość uścili.